

# Żołnierze Wyklęci – Zapomniani Bohaterowie

<https://podziemiebrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/feliks-selmanowicz-zago/wlasny-oddzial/88572,Wlasny-oddzial.html>

2020-09-30, 17:14

Własny oddział

Po nawiązaniu kontaktu z „Łupaszka” „Zagończyk” na początku stycznia 1946 r. wziął udział w naradzie odbywającej się w Zajezierzu k. Sztumu, podczas której mjr Szendzielarz podzielił podległą mu grupę ludzi na zespoły dywersyjne. Feliks Selmanowicz „Zagończyk” miał za zadanie stworzyć jeden z nich, wykorzystując do tego celu kontakty konspiracyjne.

„Zagończyk” własny oddział sformował dopiero w marcu 1946 r. Niewykluczone, że był w tym czasie pochłonięty pracą wywiadowczą. Zorganizowanemu przez „Zagończyka” patrolowi (lub patrolom) „Łupaszka” wyznaczył zadania ekspropriacyjne i propagandowe. Wykorzystując broń zdobytą podczas akcji oraz otrzymaną od „Łupaszki”, należało zdobyć środki finansowe, mapy, lekarstwa, zorganizować meliny oraz werbować nowych członków. Grupa w

składzie: Bolesław Mikulewicz „Turwid”, N.N. „Bolek”, Jan Bryś „Szczapa”, Leszek Krzywicki „Leszek”, Tadeusz Wazgo „Tadzik”, Jerzy Dulko „Dezserter”, N.N. „Zbyszek” oraz Krystyna Lenkówna „Krystyna” dokonała kilku akcji na państwowe przedsiębiorstwa, zasilając kasę organizacyjną około 235 tys. zł oraz drukując i kolportując dziewięćset ulotek o treści antykomunistycznej. Ulotki były powielane w Sopocie w mieszkaniu rodziny Wazgów przy ul. Wybickiego. W pracy propagandowej patrol wspomagała Janina Wasiłojć-Smoleńska „Jachna”, która przepisywała teksty na maszynie. Następnie druk odbijano na prymitywnym powielaczu, który zastępowało lustro. Kolportażem zajmował się m.in. - nienależący bezpośrednio do grupy „Zagończyka” - Zdzisław Christa „Mamut”.

Warto wspomnieć o specyfice pracy „Zagończyka”. Mobilizując ludzi do działalności dywersyjnej i propagandowej, starał się zapewnić im choć częściowo bezpieczeństwo. Na przykład Janinie Wasiłojć-Smoleńskiej „Jachnie” nakazał napisać list do rodziców, w którym tłumaczyła swoje przystąpienie do konspiracji, a następnie partyzantki groźbami ze strony „Zagończyka”. Sam też kilka takich listów z groźbami sprokurował. Miało to być podstawą alibi w razie aresztowania przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Janina Wasiłojć-Smoleńska po latach tak opisywała tę sytuację: „Mój tato i «Zeus» uchwalili, jak mam zeznawać na wypadek aresztowania. Liczyliśmy się z tym, że mogą nas wytropić i aresztować. Ustalili, że będę mówiła, że to «Zagończyk» zmusił mnie do powrotu do lasu. «Zagończyk» nie żył i nie mogli mu już nic zrobić. Zresztą on sam przed moim dołączeniem do oddziału przygotowywał taką legendę. Zabierając mnie do lasu, zostawił rodzicom jako alibi listy z pogróżkami i pouczył, aby w razie zatrzymania zeznawali, że byli przeciwni mojemu powrotowi do partyzantki, a ja zgodziłam się wyłącznie pod naporem jego groźb i z obawy o ich życie. I tak miałam mówić, że «Zagończyk» mnie zmusił, że rodzice byli przeciwni, że chcieli, żebym się uczyła, że oddział został rozwiązany, bo namawiałam do tego «Zeusa»”. Razem z rodzicami „Jachny” „Zagończyk” przygotował „legendę”. Ustalono, kiedy i w jakich okolicznościach doszło do ich ponownego spotkania oraz że grożąc

bronią, „Zagończyk” zmusił „Jachnę” do powrotu „do lasu”.

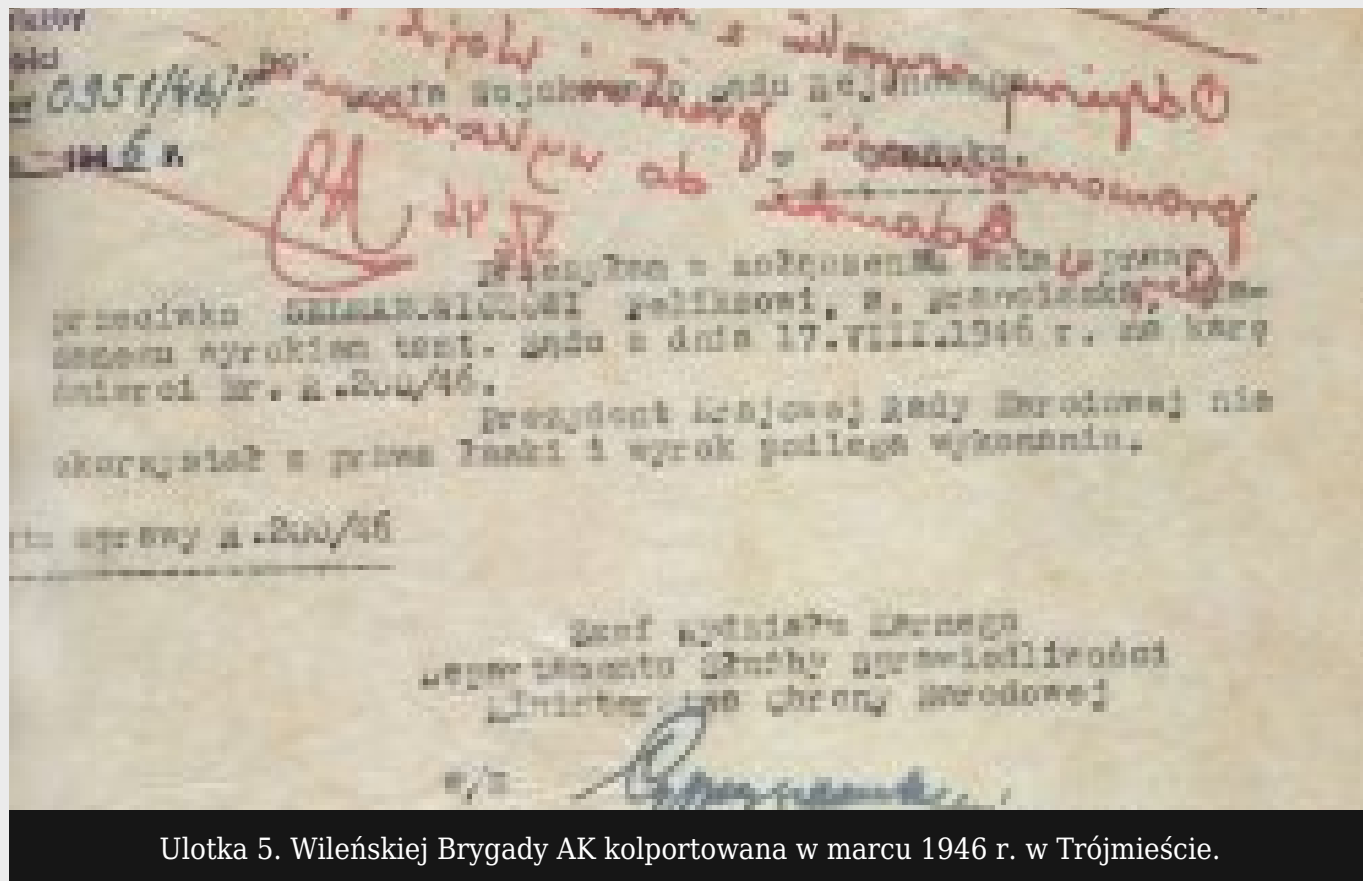
19 kwietnia 1946 r. w Olsztynie Feliks Selmanowicz, Bolesław Mikulewicz, Tadeusz Wazgo oraz Leszek Krzywicki przejęli pieniądze Państwowego Monopolu Spirytusowego w wysokości 52 tys. zł. Według zeznań Tadeusza Wazgi w celu poznania sklepu i sprawdzenia możliwości zorganizowania akcji po kolei każdy z uczestników udał się tam, aby zakupić ćwierć litra wódki. Później, po skonsumowaniu obiadu w pobliskiej restauracji, omówili szczegóły. Akcji rekwizycyjnej dokonali około godziny 15.30. „Zagończyk”, „Leszek” i „Bolek” weszli do sklepu głównym wejściem, natomiast „Tadzik” od zaplecza. Ludzi, których tam zastał, przy użyciu broni zmusił do przejścia do sklepu. Po wykonaniu zadania nastąpił odwrót. Każdy z uczestników akcji wracał do Sopotu indywidualnie.

Z kolei w końcu kwietnia lub na początku maja w Olsztynie „Bolek” i „Tadzik” skonfiskowali Zenonowi Przybylskiemu, inkasentowi Spółdzielni Pracowników Państwowych wracającemu z pracy, 21 400 zł stanowiących własność spółdzielni. Zabierając pieniądze, obiecali, że przyślą pokwitowanie oraz przejęte dokumenty kasowe, co też uczynili. Wspomniał o tym zeznający przed Wojewódzkim Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku poszkodowany, który parę dni po zajściu otrzymał podpisane przez „Mściciela” pokwitowanie oraz kartkę o następującej treści: „Przepraszamy Przybylskiego za najście i niegrzeczne obejście się, gdyż – jak się okazało – Przybylski nie jest PPR-owiec”. Po paru dniach Zenon Przybylski na ulicy spotkał „Bolka” albo „Tadzika”, który w rozmowie z nim wytłumaczył powód dokonania napadu. Twierdził, że pieniądze były potrzebne organizacji i wyraził nadzieję, że poszkodowany nie będzie miał z tego powodu problemów. W momencie rozstania ostrzegł Przybylskiego, żeby nikomu nie wspominał o ich spotkaniu. Jednakże po paru godzinach inkasent, rozmawiając na ulicy z przypadkowo spotkanym prezesem spółdzielni, zobaczył przechodzącego „Bolka” lub „Tadzika”, którego wskazał przełożonemu. Łamiąc zakaz, naraził się na niebezpieczeństwo. Po jakimś czasie otrzymał list podpisany przez „Mściciela” o treści: „Wobec niedotrzymania warunków umowy przez

Pana w dniu 30 IV 1946 r. i wskazania naszego żołnierza swojemu znajomemu, został pan skazany na karę śmierci. Ze względu na pański wiek i bezpartyjność, wykonanie wyroku na razie jest zawieszona. Popełnił Pan głupstwo, ale przypuszczamy, że głupstwa tego Pan więcej nie popełni, bo nie ma Pan do czynienia z bandą, a z dobrze wyszkolonym wojskiem. List ten proszę zachować dla siebie, a nie dla UB". Mimo to Przybylski zaniósł list do Urzędu Bezpieczeństwa w Olsztynie.

Na początku czerwca „Dezerter” i „Tadzik” przejęli 93 tys. zł należące do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Olsztynie. Skonfiskowali je skarbnikowi tegoż urzędu Stanisławowi Rudzińskiemu. Natomiast w końcu czerwca „Szczapa”, „Zbyszek” i „Dezerter” zabrali z kasy z Hurtowni „Społem” w Olsztynie 690 tys. zł.

Zadania wyznaczone patrolowi „Zagończyka” nie były łatwe i wymagały współpracy z zaufanymi ludźmi, na przykład z poznanym na przełomie 1945 i 1946 r. dzięki Stefanowi Pabisiowi „Stefanowi” płk. Janem Ciałowiczem – kierownikiem Polskiego Czerwonego Krzyża w Szczecinie, który prawdopodobnie zaopatrywał partyzantów w środki opatrunkowe. Jednym ze współpracowników „Zagończyka” był również inspektor Kuratorium Oświaty w Gdańsku z siedzibą w Sopocie Zygmunt Niciński i ojciec podkomendnej „Zagończyka” „Jachny” Wiktor Wasiłojć (obaj wcześniej służyli z Selmanowiczem w 5. Brygadzie na Wileńszczyźnie). Niciński dostarczał Selmanowiczowi zaświadczenia oraz legitymacje nauczycielskie. Dokumenty takie wystawił m.in. „Łupaszce”, podając fałszywe nazwisko Zbigniew Oszmiański, oraz „Zagończykowi”, wpisując prawdziwe dane.



Ulotka 5. Wileńskiej Brygady AK kolportowana w marcu 1946 r. w Trójmieście.

**Podziel się:**

**Drukuj:**

[Drukuj tę stronę](#) [Generuj PDF](#) [z tej strony](#)